

Grzegorz Bogdał

ROZBITKI

OSOBY:

Wesoły Roger
Czerwona Maria
Czarnobrody
Anna zwana Kozą
Łysy Edward
Kapitan
Ślepa Sabina
Sponsor
Ponury Feliks/Klabaternik
Rozbitkowie

MIEJSCE:

Wyspa. Piach, kamienie, uschnięte drzewo. W tle przechylony na bok galeon. Na dziobie okrętu rzeźba: łeb krakena. Zielone ślepie stwora zapala się i gaśnie, macki oplatają burtę.

1. Wokół poniewierają się rzeczy przypominające ludzi i ludzie przypominający rzeczy. W głębi jarzy się zielone światło.

PONURY FELIKS

Ej, głodomory, kiedy wy tu sobie leżycie, ja, milczek, cykor i popychadło, przed i po trzydziestych urodzinach zwany Krzysiem, niedawno przechrzczony na Ponurego Feliksa, bo każdy dostał przydomek, następnie przebrany w płócienne spodnie, koszulę bez guzików i bikorn z trupa czachą, uzbrojony w atrapę pistoletu i drewnianą szablę, sterczę tu i przeklinam dzień, w którym wszedłem na pokład Krakena, tej diabelskiej krypy. Co się stało, to się nie odstanie, wasze teraz to moje było minęło, chociaż ciągle trwa, fale biją o brzeg, fale się cofają, a ja nad tym szybuję jak mewa i skrzeczę. Ahoj, nieudacznicy, krętacze i wariaci, dobrze się przypatrzcie, bo ten spłacheć parszywej ziemi to ostatni ląd, jaki macie pod stopami. Kamienie i sól. Mówię też o sobie. Horyzont się zapadł jak brzuch. No i cóż. Ahoj, kapitanie, nasz słodki kapitanie! Dopiero zimny na coś się przydałeś. Ahoj, łajbo, stara łajbo! Ty już z rybami na dnie i na wszystko masz kładziesz, a my tyle dni o suchym pysku, rzucamy się we śnie, pękamy ze śmiechu i liczymy trupy. Przeklinam tamten dzień, co innego mi zostało, trzymam się mojego biadolenia jak ostatni mleczak dziaśła, wymacany i rozhuśtany przez język. Wasze troski i bóle latają mi koło rufy. Sio, bąki, teraz brzęczę ja. Zbliź się i graj, Czarnobrody, swój szurnięty lament na trąbce. Wieczorem zakrzyczą nas mewy. Na razie flauta i ostre słońce.

2. Przeciąganie liny. Po jednej stronie kilku Rozbitków, po drugiej Sponsor.

ROZBITEK I: Hej!

SPONSOR: Ho!

ROZBITEK II: I raz!

SPONSOR: I dwa!

ROZBITEK II: I trzy!

SPONSOR: I trzy!

ROZBITEK I: Ostatni raz.

SPONSOR: Dawali medal w tej dyscyplinie sto lat temu.

ROZBITEK II: Nie było nas wtedy.

SPONSOR: I nie ma.

ROZBITEK III: Teraz.

SPONSOR: I na wieki.

ROZBITEK I: Puść.

SPONSOR: Ten tego.

ROZBITEK II: Sznur.

ROZBITEK III: Pomóżcie!

SPONSOR: Związać mnie!

ROZBITEK I: To sznur na kapitana.

SPONSOR: Po co? Ten szczył płacze się o własne nogi. Zwiążcie, chłopcy.

ROZBITEK II: Chłopcy to u szewca strugają kołki.

SPONSOR: Jestem zakładnikiem. W każdej chwili mogę się wymknąć.

ROZBITEK III: Niby gdzie? To wyspa.

SPONSOR: Co z tego. Nie powinienem chodzić wolno. Kto wie, do czego jestem zdolny.

ROZBITEK I: No kto?

PONURY FELIKS: Nie powinno mnie tu być.

Sponsor obraca się wokół własnej osi: okręca się sznurem w pasie i zbliża do Rozbitków.

SPONSOR:

Noc się zbliża, a portu nie widać.

Hej, ho! Diabła na pokład wzięli.

Żwawo, załogo, trzeba go spętać,

Bo porwie do topieli.

Portu nie widać, a noc się zbliża.

Hej, ho! Czarta mają na łajbie.

Widłami zdjął Jezusa z krzyża

I wozi go na garbie.

Światło przygasa, a mrok wzywa.

Hej, ho! Szatan okręt dziurawi.

Siły uchodzą, wody przybywa,

Kapitan ich nie zbawi.

Noc, noc zapada, a mewy krzyczą.

Hej, ho! Bies się wprosił na statek.

Morskie wilki już nie zobaczą

Ziemi, dziwek i matek.

ROZBITEK I: Puszczaj, świrze.

SPONSOR: Zróbcie węzeł, a dam wam spokój.

ROZBITEK II: Ani pętelki.

SPONSOR: Nie proszę o wiele. Tyle żeby mnie spętać. A jeśli wystarczy czasu i chęci, to obrzucić obelgami, kopnąć, głodzić, odmówić wody, porzucić, zapomnieć.

WESOŁY ROGER: Dosyć! Dawać mi to, odwijamy szpulę.

SPONSOR: Umowa była inna. Miałem czekać sponiewierany, dopóki nie uwolnią mnie zuchy z marynarki jego królewskiej mości. Moje zuchy, sam im sprawiłem mundurki.

WESOŁY ROGER: Ja tu decyduję. Niech pan przestanie. Ile mam powtarzać: to koniec.

SPONSOR: Żaden pan, Ścierwo jestem.

WESOŁY ROGER: Był sztorm, wylądowaliśmy na tej wysepce, czekamy na służby ratunkowe. Sprzęt do łączności nie działa, telefony nie łapią zasięgu. Nie będzie rekonstrukcji bitwy. Mój hak zamiast dłoni jest plastikowy. Nie jesteśmy piratami, tylko przebierańcami.

SPONSOR: Ty na pewno. Prawdziwy herszt już dawno kazałby mnie związać.

WESOŁY ROGER: Koniec, mówię. Czego nie rozumiesz. Popełniliśmy wykroczenia albo przestępstwa, wpadliśmy w długi, stanęliśmy za to przed sądem i dostaliśmy wybór: grzywna, odsiadka, w zależności, co tam komu przypało, albo dobrowolny udział w wydarzeniu kulturalnym.

ANNA ZWANA KOZĄ: W pracach społecznie bezużytecznych.

CZARNOBRODY: Powszechnie uważanych za uciążliwe.

WESOŁY ROGER: W wydarzeniu kulturalnym polegającym na zrekonstruowaniu bitwy...

CZARNOBRODY: Która nigdy się nie odbyła.

WESOŁY ROGER: Bitwy morskiej z okazji sześćsetlecia założenia miasta. Ale nie wyszło, nie z naszej winy, siła wyższa.

ANNA ZWANA KOZĄ: Mieliśmy zrekonstruować, a się rozpierdoliliśmy.

WESOŁY ROGER: Niczego już nie udajemy. Nikt na nas nie patrzy, nie będzie abordażu, pojmania, gapiów, dronów, streamingu i kary wymierzonej na rynku miasta. Zaliczyliśmy, nie wyślą nas drugi raz. Jasne?

SPONSOR: Wsadź sobie ten hak w dupę i przenieś się na drugi koniec wyspy. Czy ja wyglądam na wariata albo alzheimera? Dobrze wiem, co jest grane, jestem strategicznym sponsorem, mecenasem i patronem tej imprezy. Wyłożyłem na to forszę, gdyby nie ja, moglibyście co najwyżej stoczyć bitwę papierowych łódek w kałuży. Płacę za to wszystko i jak mówię, że macie mnie związać, sponiewierać i traktować jak ścierwo, to morda w kubeł, kajdaniarze, i do roboty, bo ja sobie życzę, żeby zabawa trwała, dopóki nie postawię stopy na stałym lądzie. A więc mówię do tych, co potrafią słuchać: który łotr pierwszy zrobi węzeł, jeszcze dzisiaj odbierze ode mnie nagrodę.

WESOŁY ROGER: Nikt tu nikogo nie zwiąże i nie skrzywdzi.

SPONSOR: Dawniej to potrafili karać, człowiek czuł, że zawinił. Było w czym wybierać. Zanurzanie w morzu, chłosta, a po niej oblewanie słońcą wodą, przybicie nożem dłoni do masztu, wieszanie na rei, grzywna, skrobanie

języka nożem lub wypalanie w nim dziury, drewniany kołnierz, piętno, bieg przez kije, zakucie w kajdany, dziewięcioogonowy bicz, przepołowienie dłoni, przywiązanie mordercy do zwłok ofiary i utopienie w morzu, golenie głowy, polewanie smołą i posypywanie pierzem, usunięcie ze statku, przeciąganie pod stępką, przywiązanie do łodzi ciągniętej za rufą, doba w szczelnie zawiniętym hamaku, picie słonej wody, wieszanie za ramiona, śmierć głodowa, ucięcie dłoni, powieszenie, żelazna klatka, toczenie beczki, darcie orła...

3. Łysy Edward i Rozbitkowie ciągną ze sobą Kapitana.

CZERWONA MARIA: Zostawcie go, panowie, on już nie chce się wygłupiać z wami.

ŁYSY EDWARD: Sio, mamzele.

ROZBITEK I: To nie wygłupy, to jest obywatelskie zatrzymanie odpowiedzialnego za katastrofę morską.

CZERWONA MARIA: Nie on ściągnął na nas złą pogodę.

ROZBITEK II: Mamy dwa trupy i rannych.

CZERWONA MARIA: Lekko poturbowanych.

ANNA ZWANA KOZĄ: Lekko poturbowane dwa trupy.

ŁYSY EDWARD: Albo oddajecie szczawika, albo wpierdol do spodu.

WESOŁY ROGER: Do mnie się postaw, nie do kobiet.

ŁYSY EDWARD: Do budy, Burek, nikt cię nie wołał.

WESOŁY ROGER: Dobry ze mnie pies i bez komendy stoję w obronie.

ŁYSY EDWARD: Z daleka cuchnęło od ciebie mundurem.

WESOŁY ROGER: No to zmień kierunek albo udzielę pouczenia z przedłużeniem.

ROZBITEK I: Związać go.

ROZBITEK II: I knebel w pysk, żeby nie szczekał.

ROZBITEK III: Gdzie sznur?

SPONSOR: Sznura nie dostaniecie!

WESOŁY ROGER: Zapraszam, takie wykałaczki mam na raz.

ŁYSY EDWARD: Cwaniakujesz, pałkarzu, bo kitrasz radiostację i kamerkę w ciuchach.

ROZBITEK I: Kabla nam tu wsadzili?

WESOŁY ROGER: Zakład, że nie?

ŁYSY EDWARD: Pomachaj jeszcze blachą i pryśnij nam dezodorantem po oczach.

WESOŁY ROGER: No to szukaj.

ŁYSY EDWARD: W macanki baw się na mentowni.

WESOŁY ROGER: Bo chuja znajdziesz.

ŁYSY EDWARD: Prędzaj kukułę.

WESOŁY ROGER: A jak nic nie mam, to zostawiasz chłopaka.

ŁYSY EDWARD: Nie dotknę psa nawet kijem przez szmatę.

WESOŁY ROGER: Zostawiasz.

Wesoły Roger ściąga bikorn i pokazuje jego wnętrze, potem zdejmuję koszulę, buty i spodnie, rzuca je pod nogi Łysemu Edwardowi, który przetrzepuje te rzeczy.

ŁYSY EDWARD: Jeszcze hak.

WESOŁY ROGER: To atrapa.

ROZBITEK I: Wystaw. Fakt.

ROZBITEK II: Może coś w nim chować.

WESOŁY ROGER: Nic tam nie ma.

ŁYSY EDWARD: Dawaj, dawaj.

WESOŁY ROGER: Najpierw puść chłopaka.

PONURY FELIKS: Mnie tu nie powinno być.

Łysy Edward wypuszcza Kapitana. Wesoły Roger odpina paski mocujące hak do przedramienia.

ROZBITEK I: Nic.

ROZBITEK II: Kikut.

ŁYSY EDWARD: Pies bez łapy. Do uśpienia. To sprawa dla weterynarza, nie dla nas. Wracamy, trzeba ściągnąć procenty ze statku.

CZERWONA MARIA (*do Wesołego Rogera*): Nie musiałeś. Chłopak był już wolny, nie dostaliby go.

ANNA ZWANA KOZĄ: Chciał nam zaimponować.

CZARNOBRODY: Raczej pokazać, że znikamy po kawałku.

WESOŁY ROGER: Jak daję słowo, to go dotrzymuję. Nieważne komu.

CZARNOBRODY: Znikamy po kawałku, dopóki coś nas nie zmusi do ujawnienia, ile już nas ubyło.

WESOŁY ROGER: Słowo to słowo.

CZARNOBRODY: Dopóki coś nas nie zmusi do ujawnienia, ile już nas ubyło, sami o sobie nie wiemy, że tak niewiele nas zostało.

WESOŁY ROGER: Jeżeli na przykład obiecałem zatrzymanemu, że użyję paralizatora, to właśnie tak robiłem. Jeżeli obiecałem podejrzanemu, że wpadnę mu na chatę i skuję przy dzieciach, to wpadałem i skuwałem. Że wypłacę plaskacza, że zrobię z niego kapusia, że uciszę tętnicę, aż straci przytomność.

CZARNOBRODY: Tak niewiele, że właściwie bardziej nas nie ma, niż jesteśmy.

WESOŁY ROGER: Kiedyś obiecałem jednemu złodziejowi, że wybiję mu zęby, i wybiłem.

CZARNOBRODY: Jest nas tygi, tygi, tygiusieńko.

WESOŁY ROGER: Poczekałem, aż wypuszczą go z dołka, a wtedy pojechałem za nim, wszedłem na trzecie piętro zagrzybionej kamienicy i dotrzymałem słowa.

CZARNOBRODY: Mało, mało, malusieńko.

WESOŁY ROGER: Pokaleczyłem przy tym dłoń. I nie wiem, czy od syfu w tej kamienicy, czy od syfu w jego gębie, wkrótce wdało się zakażenie. Graba spuchła, zrobiła się czerwona i śliska. Powiedziałem sobie, że to nic takiego, nie pójde do lekarza, sam to wyleczę, mam czas, komendant mnie zawiesił, szare mydło, rivanol, maść, no i nie poszedłem.

CZARNOBRODY: A nie ma nas tak, że strach.

4. *Wolno opadająca raca rozświetla niebo.*

KAPITAN: Miałem tylko wypłynąć i wrócić. Nie możemy przecież być daleko od wybrzeża. Wujek oddawał mi już ster. Kazał swoim ludziom pilnować, czy sobie poradzę. Gdyby nie ten sztorm... Wypływałem i wracałem. A teraz ci dwaj zginęli, ja nie jestem żadnym kapitanem. Tak się umówiliśmy na ten raz. Że jak dobrze mi pójdzie. Statek jest uszkodzony, wujek mnie zabije. Wylicytował go u komornika i przerobił. Kuter rybacki z Holandii. Wrak, nie kuter, oba silniki do remontu. Kilka lat dłużej. Potem rozkręcił biznes. Turyści z dziećmi, wieczory kawalerskie, zamknięte imprezy. Działo się. Na jednej poznałem moją dziewczynę, była hostessą. Obiecała dzisiaj płynąć ze mną, ale pies jej zdechł. Nigdy go nie widziałem. Co chwilę ktoś jej umiera. Wcześniej kot, babcia, koleżanka. Jak tak dalej pójdzie, któregoś dnia powie, że ja umarłem. To ją chyba nudzi: wypływać i wracać...

ANNA ZWANA KOZĄ: Będziesz miał jutro chrypkę.

KAPITAN: Ciągnie od wody.

ANNA ZWANA KOZĄ: To zamknij wreszcie gębę, bo ci nawieje soli.

KAPITAN: Zmarnowali racę.

WESOŁY ROGER: Lepiej, żeby strzelali w niebo niż do siebie.

ANNA ZWANA KOZĄ: Czy ja wiem...

KAPITAN: I po co. Nikt już nie przyptynie.

WESOŁY ROGER: Zabiorą nas rano. Pewnie warunki po sztormie nie pozwoliły.

KAPITAN: Może nadciąga drugi.

WESOŁY ROGER: Wyspy nie przewróci.

KAPITAN: Fala nas zmyje.

ANNA ZWANA KOZĄ: Chwycimy się drzewa.

KAPITAN: Ja się puszczę.

ANNA ZWANA KOZĄ: Czemu?

KAPITAN: Żeby wrócić.

Raca gaśnie, zapada ciemność. Zielone światło na statku ledwo się jarzy.

WESOŁY ROGER: Kto tam?

CZARNOBRODY: To my, potępione dusze.

CZERWONA MARIA: Niesiemy ogień.

WESOŁY ROGER: Coś go nie widać.

CZARNOBRODY: Bo to ciemny płomień z najgłębszego kręgu piekła. Sam Lucyfer o nim nie wie.

CZERWONA MARIA: Postawmy tutaj.

Czarnobrody i Czerwona Maria ustawiają pionowo gazowy ogrzewacz ogrodowy. Czerwona Maria włącza płomień.

ŚLEPA SABINA: A ja się wkupię kocami, jeśli pozwolicie. Tamto towarzystwo mi nie odpowiadało i wice wersal.

WESOŁY ROGER: Dali wam to wszystko bez problemu?

CZERWONA MARIA: Koleżanka pomogła.

ŚLEPA SABINA: Mam dar przekomarzania.

CZERWONA MARIA: Poza tym połowa już nieprzytomna.

WESOŁY ROGER: Myślę, że przyłyną po nas rano. Może wyślą helikopter.

CZERWONA MARIA: Ależ dobrze, wcale się nie skarżę. Przygoda to przygoda. Dawno nigdzie nie byłam. Teraz jest przyjemnie, prawie jak na werandzie domku na plaży. Czy brakuje nam czegoś? Jest ciepło, mamy prowiant, mamy trunki, fale szumią. Jeśli o mnie chodzi, mogę tu jeszcze długo zostać. Ostatnia wejść na pokład łodzi ratunkowej. Mogę prosić o kapkę rumu? Chciałabym zwilżyć wargi za ten wieczór.

SPONSOR: Nie wolisz, łajdaczko, umoczyć ich w mojej krwi? Czekam noc ze zgrają zabijaków, być może ostatnią w moim życiu, jeżeli nie zostaną odbity lub wykupiony. Tacy nie mają cierpliwości. Spodziewam się szturmu przed świtem, to najlepsza pora. Łatwo wtedy też o pomyłkę. W

ciemnościach mogę zostać wzięty za bandytę, a wtedy niedoszły wybawca roztrzaska mi czaszkę kulą albo poderżnie gardło. Ostatnie, co zobaczę, to własną krew wsiąkającą w piach.

CZERWONA MARIA: Czemu jest pan odkryty? Trzeba coś zarzucić na plecy. Bliżej ognia proszę.

SPONSOR: Będziecie przypiekać mi pięty w butach czy na bosaka?

Ślepa Sabina z zakamarków pirackiego stroju wyciąga małego polaroida i ustawia się tak, by uchwycić całą grupę.

WESOŁY ROGER: Za ciemno.

CZARNOBRODY: I dobrze.

SABINA ŚLEPA: A ty, bracie, gdzie uciekasz? Dla wszystkich starczy miejsca w kadrze.

PONURY FELIKS: Mnie tu nie powinno być.

ŚLEPA SABINA: Nie odwracajcie się, patrzcie prosto w obiektyw, chcę was złapać in fast.

Pstryk i błysk.

ŚLEPA SABINA: Coś to pierestrojstwo nie drukuje. Zaraz ruszy.

WESOŁY ROGER: Nikogo nie zmuszam, ale jest późno. powinniśmy iść spać. Rano czeka nas pobudka. Na wszelki wypadek wystawimy warty, gdyby coś płynęło.

CZARNOBRODY: Wezmę pierwszy. I tak zasypiam dopiero nad ranem.

WESOŁY ROGER: Obudź mnie za trzy godziny.

CZERWONA MARIA: Zabrzmiało poważnie.

ANNA ZWANA KOZĄ: Bo pan poważny idzie spać. Siedźcie cicho, inaczej będzie raził paralizatorem.

WESOŁY ROGER: Na takie przyjemności trzeba sobie zasłużyć.

Ślepa Sabina przestaje mocować się z aparatem.

ŚLEPA SABINA: No trudno, nawet gilotyna czasem się zacina, jak mówiło moje poprzednie wcielenie.

ANNA ZWANA KOZĄ: Gilotyna – najlepsza dla mężczyzny.

CZERWONA MARIA (do Anny): Mogę oprzeć głowę na twoich nogach? Nie zasnę na płasko.

Wszyscy się kładą, siedzi tylko Czarnobrody. Pojawia się Klabaternik. Przechodzi obok śpiących, trzyma za uchwyt duży lampion, który świeci w tym samym kolorze, co ślepie Krakena. Nuci mruczankę.

5. Gry i zabawy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Różne rozrywki mają chłopcy, kiedy ziemi nie widać, fale spokojne, a do łupienia w zasięgu tylko orzechy, kiedy szczury obżarte sucharami zdychają z nudów, papugi przeklinają maszty i wspominają korony drzew, a psia wachta się dłuży i zapieczętowane są beczki z trunkami, w oddali zaś z głębin wyłaniają się wyspy i do góry nogami defilują dziewczyny z tawern, po kostki w chmurach, nagle ślina w przełyku staje kamieniem, bo to miraż, i tak smutno się robi, że własną głowę chce się odciąć szablą i cisnąć za burtę dla uciechy delfinom, a serce zawinąć w płótno i ukryć w worku z ryżem, niech nikt nie słyszy, że bije. Przed buntem, kradzieżą, zbrodnią, Bogiem i samobójstwem ratują wtedy: przeciąganie liny, bójki na gołe pięści, walki na kije, zderzanie łbami, pojedynki na bomie, siłowanie się na rękę, wyścigi w workach i z łyżką w zębach, na której jajko położone, przebieranki, malowanie twarzy, jazda okrakiem na wiośle, warcaby, karty, kości, rum i wino, jeśli kapitan pozwoli, dziabanie nożem między rozcapierzonymi palcami, sąd nad manekinem, topienie płonącej kukły konia, wkładanie głowy w pętlę i podciąganie, by kołysać się jak wisielec, a gdy węzeł bosmański źle zrobiony, ten, co odważył się wisielca udawać, kołysze się naprawdę. Bim bom, bim bom, bam bim bom, bim bom, bim bom, temu do śmiechu, temu bom, bom, bom.

6. Ponury Feliks bierze butelkę wody od Czerwonej Marii i pije duszkiem. Drugą dłoń zaciska na pluszowej papudze.

CZARNOBRODY: Ja bym nie radził. Jeżeli ma coś pęknięte...

ANNA ZWANA KOZĄ: To woda pójdzie w piach.

CZARNOBRODY: Razem z nim.

CZERWONA MARIA: Nic podobnego, poszarpali go tylko powierzchownie.

CZARNOBRODY: Źle pije, wszystko zaraz wypoci.

CZERWONA MARIA: Pot to dobra osłona przed słońcem, tu nie ma cienia.

CZARNOBRODY: W ten sposób się nie nawodni.

CZERWONA MARIA: Mój ojciec tak pił. Szkło trzeszczało, kiedy ciągnął z butelki.

ANNA ZWANA KOZĄ: Niemożliwe. Szkło jest za twarde.

CZERWONA MARIA: Wargi miał poharatane i spluwał okruchami. Czasami schrupał kieliszek.

ANNA ZWANA KOZĄ: Chyba z cukru.

CZERWONA MARIA: Nie zakąsał. Do końca miał własne zęby.

CZARNOBRODY: Dzieci w gorączce gryzą szklanki.

ANNA ZWANA KOZĄ: To musiało być dawno. Za siedmioma obwodnicami, za siedmioma francyzami.

CZERWONA MARIA: Nie znałaś mojego ojca.

ANNA ZWANA KOZĄ: Ręka w górę, kto zna swojego.

Ponury Feliks opróżnia butelkę.

PONURY FELIKS: Długo leżałem?

CZERWONA MARIA: Chwilę.

CZARNOBRODY: Wieczność.

ANNA ZWANA KOZĄ: Coś pomiędzy.

PONURY FELIKS: Mnie tu nie powinno być.

ANNA ZWANA KOZĄ: Wyspa Niewiniątek.

PONURY FELIKS: Ja tylko zastępuję kolegę, który boi się wody.

CZERWONA MARIA: Koledzy tak nie postępują, to musi być przyjaźń.

ANNA ZWANA KOZĄ: Zazdroszczę przyjaciela, który wysłał cię w swoim zastępstwie na zbutwiałą łajbę, w towarzystwie wyrzutków, żebyś rozbił się podczas sztormu na nikomu nieznaną wyspę.

PONURY FELIKS: Gdyby wiedział, co się stanie...

ANNA ZWANA KOZĄ: To odprowadziłby cię do portu, upewnił się, że wszedłeś na pokład, i posłał całusa.

PONURY FELIKS: Ktoś mnie uderzył?

ANNA ZWANA KOZĄ: Delikatnie powiedziane.

PONURY FELIKS: Za co?

ANNA ZWANA KOZĄ: Pewnie pomyślał, kiedy ryłeś się do szalupy: „Nie powinno go tu być”.

PONURY FELIKS: Nigdzie się nie ryłem.

CZERWONA MARIA: Nie pamiętasz?

ŚLEPA SABINA: Amnezja wszeteczna.

PONURY FELIKS: Co się stało?

CZERWONA MARIA: Mężczyzna, z którym wdaliśmy się wczoraj w mały spór, skrzyknął chętnych do opuszczenia wyspy szalupą ratunkową. Podjął tę decyzję, ponieważ mija trzeci dzień naszego lądowania tutaj, a właściwie tej służby z zabraniami nas stąd. Wykazałeś inicjatywę, by dołączyć do tej grupy, ale zabrakło wolnych miejsc. To ci jednak wyszło na dobre: pogoda się zepsuła i łódź nie dotarła do stałego lądu. Tak oto zostałeś z nami, przynajmniej ciałem. Twoja dusza chyba jeszcze się błąka w okolicach, stąd te luki w pamięci. Może schowała się w jednej z muszelek

na plaży. Trzeba by się przespacerować brzegiem i posłuchać, która szumi ludzkim głosem.

PONURY FELIKS: Czyli że co?

ANNA ZWANA KOZĄ: Czyli że ten łysy skurwysyn, co nie bez racji ma pretensje do gówniarza udającego kapitana o to, że ten rozwalił statek, przez co utknęliśmy tutaj, czyli nigdzie, razem z innymi cwaniakami stracił cierpliwość, czemu wcale się nie dziwię, bo od trzech dni nikt się, kurwa, po nas nie pofatygował, dlatego wsiedli do szalupy z zamiarem popłynięcia stąd w pizdu, a że nie wszyscy się zmieścili, bo drugiej szalupy nie udało się spuścić, to zaczęli się bić o miejsce w łodzi, w czym i ty wzięłeś udział, i dostałeś strzała, i zwiotczałeś jak wodorosty, a wreszcie odbili od brzegu z desperatami uczepionymi burty, których jednego po drugim się pozbywali, a ci nie wiedzieli, czy wracać na brzeg, czy gonić szalupe, i wreszcie potopili się z tego niezdecydowania, ale wkrótce potem fale się podniosły i wykopyrtnęły łódź, więc i ci, co mogli myśleć, że już im się udało, wpadli do morza i potopili się tak samo...

ŚLEPA SABINA: Niech bank ma ich w swojej hipotece.

ANNA ZWANA KOZĄ: ...a myśmy to wszystko widzieli z brzegu, jak znika jedna łepetyna za drugą, za drugą trzecią, a trzecia przed czwartą, trochę to trwało, w końcu się znudziło, muszle szumią tylko o tym, że gówno spłynęło, i się rozeszliśmy, no bo ile można patrzeć na to samo, zwłaszcza gdy się zna koniec, nie czytałam książki, w której epilog byłby dłuższy od całej reszty.

PONURY FELIKS: Co teraz ze mną będzie?

ANNA ZWANA KOZĄ: Nie wszystko wokół ciebie się kręci.

PONURY FELIKS: Moje życie na pewno.

ANNA ZWANA KOZĄ: Teraz wpadłeś razem z nim na inną orbitę.

CZERWONA MARIA: Jak przechwycona w locie kometa.

ANNA ZWANA KOZĄ: Więc przestań machać ogonem, bo uznamy, że zwiastujesz nieszczęście.

CZERWONA MARIA: Kometa ma warkocz, nie ogon.

CZARNOBRODY: Ani to ogon, ani warkocz.

ANNA ZWANA KOZĄ: A co?

CZARNOBRODY: Pył, metal, lód.

ANNA ZWANA KOZĄ: Rzeczywiście ani tym pomerdać, ani to spleść.

7. Nad brzegiem morza.

CZERWONA MARIA: Uda mu się.

CZARNOBRODY: Uda albo nie uda.

CZERWONA MARIA: Dopłynie.

WESOŁY ROGER: Już blisko.

CZARNOBRODY: Zguba, zguba, zguba.

WESOŁY ROGER: Nie kracz.

CZERWONA MARIA: Jak tego dokonał?

WESOŁY ROGER: Po grzbietach topielców.

CZARNOBRODY: Któryś go złapie za kostkę.

CZERWONA MARIA: To niebywałe. Już dawno spisaliśmy wszystkich na straty.

ŚLEPA SABINA: Ja ciągle patrzyłam, spojrzeniem wydobyłam go z głębin.

CZARNOBRODY: Teraz głębiny spojrzą na nas.

CZERWONA MARIA: Nawet ja zwątpiłam. Naprawdę wierzyłaś, że ktoś przeżył?

ŚLEPA SABINA: Nadzieja uwiera ostatnia.

CZERWONA MARIA: Poznajecie?

WESOŁY ROGER: Za daleko.

CZARNOBRODY: Bliżej, niż myślicie.

CZERWONA MARIA: Ktoś powinien mu pomóc.

WESOŁY ROGER: Zbyt duże ryzyko.

ŚLEPA SABINA: Jest ryzyko, jest zbawienie.

CZARNOBRODY: Nie o ryzyko chodzi. To kikut swędzi, piecze i boli.

WESOŁY ROGER: Chyba ciebie ten, co go masz między nogami.

CZARNOBRODY: Boli, piecze i swędzi, bo już wie, kto się zbliża.

KAPITAN: Załadowałem racę. Zgadzaście się?

CZERWONA MARIA: Na co?

KAPITAN: Żebym w niego strzelił.

CZERWONA MARIA: Nie podoba mi się ten żart.

KAPITAN: Od stóp do głów jestem kikutem i wszystko wiem, odkąd usłyszałem, że ktoś tam w morzu ciągle żyje.

CZERWONA MARIA: Jeszcze płynie czy idzie?

KAPITAN: Kiedy postawi stopę na ziemi, nie odważę się.

CZARNOBRODY: Już dawno ma grunt pod nogami. Idzie po dnie jak Godzilla.

CZERWONA MARIA: Podobnie było z Supermanem. Po zmartwychwstaniu wrócił do Metropolis spacerem dnem morza.

CZARNOBRODY: Był we wnętrzu robota, to robot szedł, nie on.

CZERWONA MARIA: Może Godzilla to imię kogoś we wnętrzu bestii.

CZARNOBRODY: A może Superman to bestia.

CZERWONA MARIA: Ocalił wielu ludzi.

CZARNOBRODY: Gdyby nie ofiary postronne, byłby to sympatyczny nadczłowiek, po godzinach ukrywający się za okularami i gładką fryzurą. Nie zakładał nawet maski, gdy działał jako Superman. Okulary i fryzura. Tyle wystarczy, żeby ludzie nie potrafili rozpoznać o kimś prawdy.

WESOŁY ROGER: Kto, do kurwy nędzy, zabił Supermana?

CZARNOBRODY i CZERWONA MARIA: Doomsday.

KAPITAN: Co się z nim potem stało?

CZARNOBRODY: Wybiła mu północ.

KAPITAN: Zdążę?

ŚLEPA SABINA: Strzelaj lub medytuj!

8. *Życie po życiu.*

ŁYSY EDWARD: Już nigdy nie zapłaczę. Natykałem się tyle morskiej wody, że kiedy przyświeci słońce i woda odparuje, zostanie ze mnie bryła soli. Za plecami mam zatopiony świat. Po śmierci pragnę przekazać moje ciało krowom, będę im służył za lizawkę. Gospodarzu, turlaj mnie przez polne drogi na łąki, na zielone pastwiska. Chroń przed deszczem. Pozwól krowom przychodzić do mnie. Ciekawe, na jak długo wystarczę ich ciepłym ozorom. O wschodzie stanę się różowy, w południe oślepiąco biały, jak kawał lodu, który spadł z nieba. Będę w mleku, mięsie i łajnie. Z nich trzech rozejdę się po świecie. Butelki, kartony, sklepy, talerze, ludzie, kanalizacja, rzeki, muchy, gleba, nasiona, trawa. Tak trzeba się rozproszyć, żeby już nigdy nie stać się jednym. Hej wy, co nie podaliście mi ręki, gdy byłem w potrzebie, do was mówię. Lepiej było dobić. Słuchajcie, we mnie jest cała sól, wasze łzy będą gorzkie.

9. *Czerwona Maria układa butelki, opakowania i kamienie.*

CZARNOBRODY: Nazbierało się tego.

CZERWONA MARIA: Samo się nie nazbierało.

CZARNOBRODY: Co z tego będzie?

CZERWONA MARIA: S.O.S.

CZARNOBRODY: Odkąd tu jesteśmy, nie przeleciał żaden samolot.

CZERWONA MARIA: Ty w ogóle spoglądasz w niebo?

CZARNOBRODY: Takie rzeczy rejestruje się kątem oka. Po co zresztą litery, sami jesteśmy wołaniem o pomoc.

CZERWONA MARIA: To powinno być wołanie zrozumiałe.

CZARNOBRODY: O ile ktokolwiek słucha.

CZERWONA MARIA: Wyobraź sobie, że jesteś obcą formą życia i chcesz się skontaktować z cywilizacją ziemską.

CZARNOBRODY: Pierwsza część bez problemu, druga przekracza moją wyobraźnię.

CZERWONA MARIA: A więc to ja jestem obcą formą życia i chcę się skontaktować z cywilizacją ziemską. Nie znam tamtejszych języków, sposobów komunikacji jedynie się domyślam.

CZARNOBRODY: I dlatego dziwnym trafem używasz zestawu znaków, który na całej planecie oznacza to samo.

CZERWONA MARIA: Powiedziałam „S.O.S.”, żebyś zrozumiał intencje. W moim świecie to mogą być dwie sinusoidy, trzy punkty i okrąg. Jedyne, co musi być zrozumiałe dla drugiej strony, to że się starasz, by ktoś zauważył twoje istnienie.

CZARNOBRODY: Tak robią duchy. To by się zgadzało. Twoja cywilizacja przecież wymrze, zanim wiadomość od niej dotrze na Ziemię. Ciekawy sobie znalazła sposób na nawiązanie kontaktu: z odległości milionów lat świetlnych trzaska drzwiami w czyimś domu, zrzuca książki z półek, miota popielniczkami, gwizdże przez szpary w oknach, wyświetla widma za plecami, udaje ludzką mowę. A tu do takich spraw nie wzywa się astronoma, tylko księdza.

CZERWONA MARIA: Kończę „O”, wydepcz w piasku „S”. Łatwiej mi układać, kiedy mam przygotowany wzór.

CZARNOBRODY: Skoro tak jest, to analogicznie zjawiska uważane za UFO w rzeczywistości są nawiedzającymi nas zmarłymi. Zakreślone czerwonym flamastrem plamy na fotografiach, gwałtownie przemieszczające się świetliste obiekty nad dachami albo w pustym polu, wszystkie te niezidentyfikowane obiekty latające to trupy. Żadni kosmici, tylko nieboszczycy spragnieni czyjejś uwagi mącą w głowach pilotom amerykańskich myśliwców, zaczerniają raporty, nabijają liczniki odwiedzin wariackich stron internetowych, tracą panowanie nad swoją śmiercią i rozbijają się na pustyni.

CZERWONA MARIA: Albo na wyspie. Stań teraz tam, gdzie będzie kropka, złóż stopy, nie odrywaj ich od ziemi i poruszaj nimi w lewo i w prawo, popatrz, w ten sposób.

CZARNOBRODY: Chciałbym zginąć w eksplozji bomby atomowej. Ale bezpośrednio, nie od ran albo z powodu choroby popromiennej. Nikomu tego nie mówiłem. Marzę, by umrzeć w nagłym błysku, w najgorętszym i najjaśniejszym miejscu wybuchu, wyparować do cna, tak żeby nie został po mnie nawet cień na kawałku ściany. Jestem przeciwny powszechnemu rozbrojeniu, kibicuję despotom i demokratycznym mocarstwom

nuklearnym, a gdy słyszę o eskalacji napięcia, kupuję bilet lotniczy do stolicy państwa, które typuję na cel pierwszego ataku.

CZERWONA MARIA: A teraz wyjdź z dołka, najlepiej na kolanach, zatrzymaj za sobą ślady i nie wracaj w to miejsce.

10. Wieczór. Płomień ogrzewacza stopniowo przygasa.

WESOŁY ROGER: Jeżeli dotąd nie usiedliście w kręgu przy ogniu, żeby tyknąć gorzały, opowiedzieć sobie, kim jesteście, co tu kogo sprowadziło i jaka będzie pierwsza rzecz, którą zrobicie po powrocie, i tak dalej, itepe, to teraz macie ostatnią szansę, żeby poczuć się jak w filmie, bo zaraz skończy się gaz i szlag trafi płomyk.

ANNA ZWANA KOZĄ: Już mówię. Ty za nieopłacone raty, a ty za pobicie, za fałszywy banknot, za zuchwałą kradzież, skręt wypalony nad rzeką z przyjaciółmi, ukryty plagiat, udział w nielegalnym zgromadzeniu, włamanie do apteki, zdewastowanie biura partii rządzącej, dziesięć tysięcy za metr mieszkania, dziesięć złotych za godzinę pracy, poświadczenie nieprawdy, naruszenie nietykalności funkcjonariusza, wtargnięcie na teren prywatny, handel na chodniku, co tam jeszcze...

ŚLEPA SABINA: Nieumyślne spowodowanie aborcji, zakopanie żywcem głowy państwa, znieważenie psa.

WESOŁY ROGER: No więc za tych, co nie mieli forsy, żeby się z tego wykupić.

ANNA ZWANA KOZĄ: I za tych, co nie mieli znajomości, żeby się z tego wykpić.

CZARNOBRODY: I tych, co nie mają nawet lustra, żeby do niego wypić.

Czarnobrody układa w powietrzu dłonie tak, jakby trzymał w nich trąbkę. Improwizuje fanfary.

KAPITAN: Kiedy zabraknie ognia, będzie źle.

ANNA ZWANA KOZĄ: Zmarzniemy. Nie pierwszy raz.

KAPITAN: Nie boję się zimna, tylko ciemności.

ANNA ZWANA KOZĄ: Z tego się wyrasta.

KAPITAN: Teraz wiem, kiedy zejść mu z drogi. Ale jak będzie zupełnie ciemno, zobaczę go dopiero, gdy stanę z nim twarzą w twarz.

ANNA ZWANA KOZĄ: Kogo?

KAPITAN: Klabaternika ze statku. Widzę go, jak łązi tu w nocy. Nie zbliża się do światła, unika żywego ognia.

ANNA ZWANA KOZĄ: Z boboków też się wyrasta, jedni wcześniej, drudzy później.

SPONSOR: Przepraszam, że się odzywam, ale klabaternik to duch opiekuńczy. Pojawia się na statkach, którym grozi niebezpieczeństwo.

ANNA ZWANA KOZĄ: Niezbyt nam pomógł.

KAPITAN: Ten jest zły. On nas tu sprowadził albo wściekł się, że stracił Krakena.

ŚLEPA SABINA: Pozbędziemy się go.

KAPITAN: Jak?

ŚLEPA SABINA: Odprawię rytuał.

ANNA ZWANA KOZĄ: Teraz już wierzę, że istnieje i pozbawia rozumu.

ŚLEPA SABINA: Zbierzcie się wszyscy wokół ogrzewacza i róbcie, co każę.

WESOŁY ROGER: Jesteśmy zziębnięci, głodni, wyczerpani i zropaczeni, że świat o nas zapomniał.

CZARNOBRODY: Dopiero na wyspie to czujesz?

WESOŁY ROGER: W każdym razie nikt nie ma ochoty na wygłupy, bo komuś coś się wydaje.

CZERWONA MARIA: Chętnie się przyłączę, jest szansa, że dzięki temu chłopak spokojnie zaśnie.

CZARNOBRODY: Wchodzę w to. Też go widziałem.

WESOŁY ROGER: Ściemniasz.

PONURY FELIKS: Ja się nie wypowiadam, wiecie dlaczego.

ŁYSY EDWARD: Mam to w dupie. Gapiliście się bezczynnie, jak walczyłem o życie, a ten gnojek do mnie celował.

WESOŁY ROGER: Nikt cię nie pytał. Skoro to dla naszego spokoju, niech będzie.

ŚLEPA SABINA: To dla wypędzenia upiora. Spokoju zaznamy, kiedy sobie pójdzie.

SPONSOR: Gdyby była potrzebna ofiara z człowieka, pamiętajcie, że tu jestem.

ŚLEPA SABINA: Wykluczone, to biała magia, afirmująca życie.

SPONSOR: Co to za życie bez krwi.

WESOŁY ROGER: Jakie masz do tego kompetencje?

ŚLEPA SABINA: Wszyscy uważacie mnie za wariatkę, bo czasami przekręcę słowo czy dwa. W kóteczku proszę, można złapać się za ręce, można patrzeć sobie w oczy. Będę was pytać o imiona i wypowiadać je na głos. Użyjcie tych nadanych na potrzeby rekonstrukcji. To nasza broń i tarcza. Przypatrujący się i podsłuchujący nas upiór, a może upiory, bo pod jedną nazwą lubi kryć się ich wiele, i na odwrót: za wieloma nazwami może stać jeden, upiór ten nie wie, kim jesteśmy poza wyspą, w normalnym życiu,

nasze imiona i stroje go zwodzą, podobnie słowa i emocje, niech więc uwierzy, że są prawdziwe i jedyne. Zwęszył, że coś przed nim ukrywamy, i próbuje się do tego dobrać. Widzi miąższ, a pragnie pestki. Sprawimy, że już na skórcie stępi sobie kły.

ŁYSY EDWARD: Ode mnie wara z tymi czarami.

ŚLEPA SABINA: Nie igraj z bielą. Znam twoje imiona z obu światów. Wyłamiesz się, a ujawnię je upiorowi.

ŁYSY EDWARD: Co ty wiesz.

ŚLEPA SABINA: Daj ucho, szepnę ci słówko... No, staniesz z nami przeciw upiorowi?

ŁYSY EDWARD: Stanę. Ale kiedy się stąd wyrwiemy...

ŚLEPA SABINA: Klabaterniku, czy jak tam się zwiesz, upiorze udający naszego opiekuna, nie ma tu miejsca dla ciebie, to nie jest kraina zmarłych. Ta wyspa należy do żywych...

ANNA ZWANA KOZĄ: Choć jest bezludna.

Ślepa Sabina nadstawia ucha, gdy kolejne osoby wyszeptują jej swoje imiona na ucho.

ŚLEPA SABINA: Ta wyspa należy do żywych. Ich imiona to:

Kapitan

Wesoły Roger

Czerwona Maria

Czarnobrody

Ponury Feliks, którego nie powinno tu być

Łysy Edward

Sponsor Ścierwo

Anna zwana Kozą

Ślepa Sabina.

Hej ty! Zachciało ci się patrzeć i słuchać, więc patrz i słuchaj. To my. Tacy jak teraz jesteśmy prawdziwi, jesteśmy żywi!

WSZYSCY:

Jesteśmy prawdziwi, jesteśmy żywi!

Teraz prawdziwi, teraz żywi.

Ledwo żywi, ale prawdziwi.

Jesteśmy prawdziwi, jesteśmy, kurwa, żywi!

Płomień gaśnie.

11. Inwentaryzacja.

CZERWONA MARIA: Siedem baniaków z wodą źródlaną. Skrzynka piwa. Trzyście butelek wódki zero siedem. Batony w polewie czekoladowej, pięć sztuk. Kilogramowa torba orzeszków ziemnych w łupinach. A więc mniej niż kilogram, ale łupiny są dobre na rozpałkę. Płaszcz

przeciwdeszczowe, ogrzewacz gazowy, kilkanaście gałęzi drzewa, bez siekiery trudno. Korzonki. Robaki pod kamieniami. Odwrócić i suszyć w słońcu, dobre źródło białka. Wodorosty. Deszczówka do pustych baniaków, ale na razie ani chmurki. Płasko, nie da się nikogo stracić z oczu ani schować, zawsze widać czyjąś twarz lub plecy. Dwa rzuty kamieniem od brzegu do brzegu. Brak ochotnika, który udałby się wplaw na statek i sprawdził, czy zostało coś przydatnego. Robinson Crusoe wkrótce po katastrofie okrętu, gdy dostał się na brzeg wyspy, miał przy sobie tylko mały nóż, fajkę i odrobinę tytoniu w pudełku. Dwanaście razy pływał do osiadłego na mieliźnie wraku. Tam znalazł najpierw suchary i rum, potem chleb, ryż, trzy sery holenderskie, pięć kawałków suszonego koziego mięsa, resztkę zboża do żywienia kur, pięć lub sześć galonów araku, a także składnicę chleba, skrzynię cukru i baryłkę mąki. Zabrał też skrzynię cieśli okrętowego, dwie guldynki, dwa pistolety, woreczek śrutu, dwa zardzewiałe pałasze, dwie baryłki z prochem, trzy złamane wiosła, piły, siekierę i młotek. Przetransportował to na wyspę tratwą skleconą z drągów, desek, pociętych masztów i lin. Wiatr i przyływ poniosły go w stronę lądu. Wrócił wplaw na okręt, zbudował drugą tratwę i załadował na nią trzy worki gwoździ dużych i małych, wielki świder, tuzin toporków, kamień szlifierski do ostrzenia żelaza, dwa czy trzy lewary żelazne, dwie baryłki kul, dubeltówkę, siedem muszkietów, garstkę prochu, duży worek śrutu oraz odzienie, zapasowy żagiel, hamak i pościel. Przywiózł jeszcze liny, baryłkę mokrego prochu armatniego, żagle pokrojone w kawałki, cumę okrętową, części żelazne, trzy ostre brzytwy, nożyczki, tuzin noży i widelców oraz około trzydziestu sześciu funtów w monecie złotej i srebrnej, papier, pióro, inkaust, kompas, przyrządy matematyczne, zegary słoneczne, lunety, mapy, księgi żeglugi, trzy Biblie i kilka katolickich modlitewników. Wykopał jamę w ziemi. Może to była jaskinia w zboczu. Pogłębił ją, niemal zaważyła mu się na głowę. Na Wyspie Rozpaczy spędził ponad dwadzieścia lat. Sam ją tak nazwał. Polował, uprawiał i budował. Zawiesił półki na ścianach. Od początku miał obsesję, postawił palisadę, spodziewał się ataku dzikich zwierząt i dzikich ludzi. Spał z pistoletami pod głową i strzelbą u boku. Gdyby się nie rozbił, ta wyprawa przyniosłaby mu zysk z handlu niewolnikami. Wcześniej sam był niewolnikiem. Bez zapasów z wraku prędzej zawędrowałby w głąb wyspy, poganiany głodem, gdzie obfitość owoców pozwalała żyć beztrudnie. Stamtąd jednak nie widział wybrzeża, nie dostrzegłby więc przepływającego okrętu. Postawił letni domek i wrócił, bo wciąż liczył na ratunek, ogradzał się i zbroił. Nie miał z kim gadać. Kilka razy słyszał głosy: sen, Bóg, papuga. Prowadził dziennik, liczył dni i lata, gorączkował.

12. *Gdzie fale poniosą.*

SPONSOR (*śpiewa*):
Kapitańskie tango,
Raz go młotem, raz go sztangą.
A jak będzie ruszać palcem,

To przejechać dziada walcem.

Kapitańskie tango...

WESOŁY ROGER: Jak ci idzie?

SPONSOR: W tej chwili skończyłem, panie herszcie. Orzechy obrane, łupiny osobno.

WESOŁY ROGER: Wszystkie?

SPONSOR: Cały kilogram.

WESOŁY ROGER: Nie podjadałeś w trakcie?

SPONSOR: Gdzieżbym śmiał. W każdej chwili jestem gotów na inspekcję jamy ustnej i okolic.

WESOŁY ROGER: Wierzę na słowo. Teraz policz i podziel na dziewięć równych porcji.

SPONSOR: Jestem jeńcem, należy mi się tylko połowa racji.

PONURY FELIKS: Mnie tu nie powinno być, nie wezmę nic.

WESOŁY ROGER: Każdy dostanie tyle samo.

ŁYSY EDWARD: Bierzcie, jak dają, cwelki spod frajerskiej celki. Oddacie swoją część mnie.

WESOŁY ROGER: Ty uciekłeś, więc masz najmniejsze prawo do orzechów. Przez ciebie straciliśmy łódź, którą moglibyśmy dopłynąć na statek i poszukać tam resztek zapasów. Teraz ktoś będzie musiał zaryzykować wpław. Mimo to dostaniesz tyle, co inni, ale ani jednego orzecha więcej.

ŁYSY EDWARD: Pierdolę waszą litość, w łupinach i bez. (*Stopą wyznacza linię na piasku*) Od tej pory to jest moja część wyspy. Kto przekroczy bez pozwolenia granicę, temu zrobię z bużki puzzle.

WESOŁY ROGER: Schowaj ten scyzoryk, bo odpalę racę i awansujesz na latarnię.

ŁYSY EDWARD: Lepiej nie, przyciągnąłbym twoją matkę.

CZERWONA MARIA: Czy wam też się wydaje, że Kraken się oddala?

WESOŁY ROGER: Niemożliwe, osiadł na mieliźnie.

ŁYSY EDWARD: I babkę.

CZERWONA MARIA: Patrzą od kilku minut, jestem niemal pewna.

ŁYSY EDWARD: A także matkę twojej babki.

KAPITAN: Jest coraz mniejszy, przesuwa się na zachód. Naprawdę go przegoniłaś, Klabaternik ucieka.

ŁYSY EDWARD: Oraz jej dziadka.

ŚLEPA SABINA: To nie Krakery płynie.

ŁYSY EDWARD: O co chodzi?

ŚLEPA SABINA: Ta wyspa dryfuje.

CZERWONA MARIA: Wspaniale, w ruchu łatwiej na kogoś się natkniemy.

CZARNOBRODY: Albo będziemy już zawsze płynąć niezauważeni.

ANNA ZWANA KOZĄ: Nic się nie rusza, nic nie dryfuje, z głodu kotłuje wam się w głowach.

CZERWONA MARIA: Może w twojej świat znieruchomiał.

ANNA ZWANA KOZĄ: Pracowałam kiedyś w wesołym miasteczku. Najbardziej lubiłam zatrzymywać karuzelę, zawsze robiłam to przed czasem. Dzieciaki wyskakiwały jeszcze w biegu.

CZERWONA MARIA: A jednak się kręci. Spójrzcie na cienie.

CZARNOBRODY: Zmieniają właścicieli.

WESOŁY ROGER: Wpadamy w wir.

ANNA ZWANA KOZĄ: To morze faluje od wiatru.

PONURY FELIKS: Nie powinno...

ANNA ZWANA KOZĄ: Ale jesteś.

PONURY FELIKS: Byłem.

CZERWONA MARIA: Nic nie słyszę!

CZARNOBRODY: Zamknij oczy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Dość!

ŚLEPA SABINA: Spokój jak w oku cyklopa.

CZERWONA MARIA: Rusza na nowo.

CZARNOBRODY: W drugą stronę.

KAPITAN: Zrzygałem się.

ANNA ZWANA KOZĄ: Miałeś jeszcze czym?

WESOŁY ROGER: Znowu wir.

PONURY FELIKS: Nie powinno...

ANNA ZWANA KOZĄ: Ale jestem.

PONURY FELIKS: Byłaś.

CZERWONA MARIA: Nic nie widzę.

CZARNOBRODY: Przytkaj uszy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Będzie zwarcie!

Huk i rumor.

KLABATERNIK: Żwawo, umrzyki, śpiewajcie kantyczki. Trzymać rytm, płyniemy wbrew wiatrom i prądom. Nie macie wioseł? Urwijcie ręce i nogi towarzyszom, którzy opadli z sił. Tratwa przecieka i krew ją zalewa? Łatajcie skórą, bydlaki, zębów użyjcie zamiast gwoździ. Szybciej, dawać łby, oskubiemy je do cna i spleciemy z włosów żagiel. Wypruwać żyły, będą z nich liny. Hej ty, kładź się na plecach i stawiaj chuja na sztorc. Wciągać tam żagiel, nie żłopać szczyń. Do mnie, gruby, wystaw dupę i dmij. Nikt na nas nie czeka, suniemy przez odmęt z piosenką na ustach, byłeś, byłem, był.

13. *Na kolanach grzebią w piasku. Sponsor siedzi związany sznurem.*

ŁYSY EDWARD: Gdzieś tu musi być.

ANNA ZWANA KOZĄ: Przyznaj, że chciałeś nas przeczołgać.

ŁYSY EDWARD: Szukam razem z wami, nie patrzę, jak pełzacie u moich stóp.

CZERWONA MARIA: Może zsunęła ci się w kąpielu?

ŁYSY EDWARD: Już się nie myję.

ANNA ZWANA KOZĄ: Przypomnij, ile dajesz tych orzechów.

ŁYSY EDWARD: Trzy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Mają brązową skórkę? Jest bardzo zdrowa.

ŁYSY EDWARD: Się wie!

ANNA ZWANA KOZĄ: I dwie zakrętki wody?

ŁYSY EDWARD: Do pełna.

CZERWONA MARIA: Nie robię tego dla orzechów.

ŁYSY EDWARD: A tak jej pilnowałem. Wyrobiłem sobie nawyk: zginałem mały palec i sprawdzałem, czy jest na miejscu. Zwłaszcza podczas roboty, na zewnątrz, po zdjęciu rękawiczek.

CZARNOBRODY: To natręctwo, nie nawyk.

ŁYSY EDWARD: Nigdy jeszcze nie schudłem tak, żeby mi obrączka spadła. Zgiąłem dzisiaj mały palec, a tam nic. I skóra sypie mi się z nóg. Mojemu dziadkowi tak się sypała pod koniec.

CZERWONA MARIA: To może lepiej zjedz te orzechy.

ŁYSY EDWARD: W przysiędze było „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Śmierć, nie głód.

CZARNOBRODY: Już dawno nie ma żadnych orzechów, nie wytrzymałby tyle, ostatni raz słyszałem chrupanie dwa tygodnie temu.

CZERWONA MARIA: To dlaczego z nami szukasz?

CZARNOBRODY: Bo nie znoszę kłótni o jedzenie. Kiedy przestaniemy, zaczną się od nowa.

SPONSOR: Po co się kłócić, już proponowałem: odcinajcie i zjadajcie mnie po kawałku.

WESOŁY ROGER: Nie je się żywych stworzeń. To chore.

ANNA ZWANA KOZĄ: Poza tym jesteście za stary.

SPONSOR: Byłem silnym i zdrowym mężczyzną, zostało mi trochę mięśni, dzięki którym zbudowałem swoją fortunę. Mógłbym was pozwać o dyskryminację ze względu na wiek.

WESOŁY ROGER: Jesteśmy zbyt słabi na kolejną dyskusję o tym samym. Już postanowiliśmy, że zjemy osobę, która najmniej na tym posiłku skorzysta. Koleżanka jest wegetarianką, więc...

CZERWONA MARIA: Więc gdybyś został zjedzony ty, a nie ja, inni dostaliby więcej, bo podziękowałabym za swoją część.

WESOŁY ROGER: Z powodu brakującej dłoni, a także śrub i tytanowej płytki w nodze moja wartość kaloryczna jest znacznie obniżona.

ŁYSY EDWARD: Chudy też nie nadaje się do zjedzenia. Ja na przykład strasznie zeszczuplałem, dlatego spadła mi obręczka...

CZARNOBRODY: Mięso smutnych istot nikogo nie nasyci.

ŚLEPA SABINA: A szalonych – odbierze rozum.

ANNA ZWANA KOZĄ: Ja się po prostu nie dam. Za dużo mielibyście ze mną kłopotu.

PONURY FELIKS: Mnie tu nie powinno być, a nie da się zjeść tego, czego nie ma.

KAPITAN: Ja się zgadzam. Zabijcie i zjedzcie, tylko nie mówcie mojej mamie.

WESOŁY ROGER: Braliśmy to pod uwagę. Doceniamy twój gest i odwagę, nie stawiasz oporu...

SPONSOR: To moja działka.

WESOŁY ROGER: Ale ty jesteś na czarną godzinę.

ANNA ZWANA KOZĄ: Jak dobrze, że ta jest złota.

WESOŁY ROGER: Chcę powiedzieć, że nie mamy jeszcze wprawy...

ŁYSY EDWARD: Chłopak ma najmłodsze, zdrowe ciało. Szkoda byłoby je zepsuć.

WESOŁY ROGER: Coś może się nie udać za pierwszym razem. Nikt z nas nie ma wprawy w rozbieraniu i przyrządzaniu takiego szczególnego...

ANNA ZWANA KOZĄ: Organizmu.

WESOŁY ROGER: Właśnie. Gdyby był tu rzeźnik albo chociaż ktoś, kto miał okazję kurczaka, o świni nie marzę. Oddałbym pół swojej porcji temu, kto miał do czynienia ze świnią. Ryby się nie liczą, to zupełnie co innego. Więc ta strata... Wyobraźmy sobie dziecko, które pierwszy raz w życiu ma samodzielnie, od początku do końca, przygotować skomplikowany posiłek.

ANNA ZWANA KOZĄ: Poderżnąć świni gardło i zrobić z niej kiełbasę.

WESOŁY ROGER: Wiadomo, że będzie mu trudno, zwłaszcza że nigdy nie widziało, jak to się robi. Powinno więc przeciwzyć na czymś mniej wartościowym...

ANNA ZWANA KOZĄ: Na mamie i na tacie.

WESOŁY ROGER: W każdym razie, jak mówiłem: zdecydowało, że nie możemy sobie pozwolić na utrzymywanie przy życiu kogoś, kto nie chce jeść. Każdy, kto je, jak należy, utrzymuje wagę i sam w sobie magazynuje zapasy dla innych. Tego, kto najszybciej traci na wadze, trzeba zjeść najpierw, bo w przyszłości stanie się bezużyteczny.

ŁYSY EDWARD: Prędzej bym się spodziewał uniewinnienia, niż że przytaknę psu. Wszyscy muszą jeść, nie pora na fanaberie. Kto nie je, ten chudnie, a na co komu skóra i kości. Na ten przykład dzięki posiłkowi, który wkrótce będziemy wspólnie spożywać, przybiorę na wadze i z powrotem stanę się przydatny dla społeczeństwa.

CZARNOBRODY *(do Czerwonej Marii)*: Dlaczego nie skłamałaś? Podpowiadałem: wirusowe zapalenie wątroby.

ANNA ZWANA KOZĄ: A ja wam powiem, co naprawdę zdecydowało, że Kapitan dostał odroczenie. Jest facetem. Ledwo, ledwo, ale jest. Łatwiej wam wysłać kobietę pod nóż. W tych sprawach kryminalista czy policjant – jeden chuj.

WESOŁY ROGER: Czekamy jeszcze dzień i noc, i dzień. Jeżeli do tego czasu nie zjawi się pomoc ani nie zobaczymy na horyzoncie znaków człowieka, będzie, jak powiedziałem.

CZERWONA MARIA: *(do Łysego Edwarda)* I tak rozdaję te trzy orzechy. Zobaczysz. Kiedy znajdzie obrączkę, wystarczy, że sięgniesz do kieszeni, a one tam będą.

14. *Śpią w grupie. Niektórzy bardzo blisko, wtuleni w siebie. Czerwona Maria nieco z boku – ona i Czarnobrody stykają się stopami. Kapitan wstaje, ściąga swoją kurtkę i przykrywa nią Czerwoną Marię.*

15. *Ponury Feliks trąca Kapitana wiszącego na drzewie. Wisielec się kołysze.*

PONURY FELIKS: Bim bom, bam bim bom, bim bom, to nic, to co. Miłość jest wtedy, gdy stopy unoszą się nad ziemią, ty nie idziesz, ty się huśtasz w powietrzu. Patrzysz na świat z góry, głowę masz w przestworzach. Ptaki siadają na twoich ramionach. Muchy zbierają się wokół twarzy, nie dbasz o to. Miłość jest, kiedy czujesz, że już nic więcej, tylko wspiąć się ponad siebie i stracić grunt pod nogami. Miłość jest prostym tekstem. Mówisz sobie: tu jest moje miejsce.

Kilka osób odcina Kapitana i kładzie go na ziemi.

CZERWONA MARIA: To cud, że żyje.

ŁYSY EDWARD: Pan rosółek. Warzywo i mięso w jednym.

CZARNOBRODY: Ledwo dycha.

ŁYSY EDWARD: Upuśćmy mu trochę krwi.

WESOŁY ROGER: Nie jesteśmy mordercami.

ŁYSY EDWARD: W celach leczniczych, jak to dawniej robili.

SPONSOR: Menczy się.

CZERWONA MARIA: Przez ciebie.

SPONSOR: Sam pszyszedł i zaproponował: sfionsze cie, jezeli mi oddasz kafałek sznura bez afantury. Podkraǳem nóż temu zpirofi i ciach. Doczytał sofa. On jeden fyczuł moje poczeby.

WESOŁY ROGER: Zwrócił nóż, dlaczego wybiłeś mu zęby?

ŁYSY EDWARD: Sam się prosił.

SPONSOR: Praǳa, poprosiłem o fymieszenie kary za kraciesz. Nie skarsze sie. Freszcie czuje, sze sfrócono na mnie naleszytom ufage. Czy nie czeba by teras sjeś mnie? Bes sempów fszak nic nie skoszystam.

ŚLEPA SABINA: Uciszcie się, chcę posłuchać, co ma do powiedzenia ta ptaszyna.

Przykłada ucho do papugi na ramieniu Kapitana.

ANNA ZWANA KOZĄ: Jest pluszowa.

ŚLEPA SABINA: Widzę.

ANNA ZWANA KOZĄ: No to jak da się gadać z pluszowym ptakiem, to może da się też go zjeść.

CZARNOBRODY: Dotąd było na odwrót: nie zjadasz zwierzęcia, z którym rozmawiasz.

ŚLEPA SABINA: Mówi, że chłopak nie odzyska przytomności.

ANNA ZWANA KOZĄ: Kto by się spodziewał.

ŚLEPA SABINA: Jesteśmy u progu czegoś nowego.

ANNA ZWANA KOZĄ: Pewnie, do tej pory nigdy nie umarliśmy z głodu i pragnienia.

SPONSOR: Spytaj, czy s moich rosszuconych w piasku sempóf fyrośnie las.

ŚLEPA SABINA: Najbliźszy poranek będzie wyjątkowo zimny.

CZERWONA MARIA: Zostawcie nas. Chłopcu potrzebny spokój.

ŁYSY EDWARD: Ładny mi chłopiec, całe gacie lepkie, spuścił się za dwóch.

ANNA ZWANA KOZĄ: To normalne u wisielców.

ŁYSY EDWARD: Może dlatego znieśli karę śmierci. Żeby nam nie dawać przyjemności na koniec.

ANNA ZWANA KOZĄ: Ale wiesz, że z tyłu też cieknie?

WESOŁY ROGER: Pewnie się zsiąkał.

ŁYSY EDWARD: Powąchaj. Kasztany, piwnica, chlor.

ANNA ZWANA KOZĄ: Jeszcze rocznik podaj.

CZERWONA MARIA: Przestańcie. Wszystko słyszy.

CZARNOBRODY: Mnie się jednak wydaje, że to się zdarza wyłącznie tym, którym się udało, a nie tym, którzy przeżyli. Coś za coś.

ŁYSY EDWARD: Albo tym, którym się spodobało. Może poleciało z niego, zanim skoczył, a nawet zanim założył pętlę, wystarczyło, że o tym pomyślał...

CZERWONA MARIA: Wynocha!

WESOŁY ROGER: Wracajmy spać. Do rana będzie gotowy.

ŁYSY EDWARD: A jeśli nie?

WESOŁY ROGER: Trzymamy się planu.

ŁYSY EDWARD: Byle do jutra.

ŚLEPA SABINA: Jutro już było.

Zasypiają w grupie, jak poprzednio. Z dala od nich siedzi Czerwona Maria. Układa głowę Kapitana na swoich kolanach. Okrywa go kurtką. Wstają Anna zwana Kozą i Ślepa Sabina – jedna rozbiera Kapitana, druga przynosi baniak z morską wodą, zwilża ubranie i obmywa nim chłopaka. Czerwona Maria ściąga z siebie bluzkę i przyciska ją Kapitanowi do ust i nosa. Przestaje, kiedy budzi się Czarnobrody – Anna zwana Kozą i Ślepa Sabina zastępują mu drogę. Czarnobrody układa dłonie w powietrzu – udaje, że trzyma trąbkę. Improwizuje na niej posępną melodię. Kobiety pozwalają mu przejść. Wszystkie trzy wracają do przerwanych zajęć. Czarnobrody chodzi wkoło i ciągle gra. Melodia się rwie.

16. *Ulewa. Większość w płaszczach przeciwdeszczowych przy stercie gałęzi, również przykrytej. Trzymają – z wyjątkiem Czerwonej Marii – zastrzone kijki z kawałkami mięsa.*

ANNA ZWANA KOZĄ: Wreszcie jest to piracka wyspa z prawdziwego zdarzenia. Mamy obozowisko, jest drzewo wisielca, był upiór, jest trup, gdzieś w ziemi leży skarb, złota obrączka bandyty. Do kompletu brakuje mapy, chyba że ktoś z nas ma ją wytatuowaną na plecach.

ŁYSY EDWARD: Ja mam na podszwach stóp wytatuowane twarze. Lewa matka, prawa ojciec.

ANNA ZWANA KOZĄ: Dlaczego tam?

ŁYSY EDWARD: Żebym mógł ich codziennie deptać.

WESOŁY ROGER: Długo już pada?

CZERWONA MARIA: Chwilę.

CZARNOBRODY: Wieczność.

ANNA ZWANA KOZĄ: Coś pomiędzy.

ŁYSY EDWARD: Spróbujmy rozpalić ognisko racą.

WESOŁY ROGER: Nie mamy już racy, blefowałem wtedy. Trzeba skosztować Kapitana na surowo albo żołądki przyschną nam do kręgosłupów.

ŁYSY EDWARD: Powinien śliznąć się gładko. Odszedł od kości prędzej niż od zmysłów.

ANNA ZWANA KOZĄ: Poszło sprawnie, czy to na pewno pierwszozna dla was?

ŁYSY EDWARD: Hak sporo nam ułatwił. Było czym przytrzymać i odciągnąć...

WESOŁY ROGER: Zrobimy to wspólnie, na raz, dwa, trzy. Zmarnować tyle żarcia to grzech.

ŁYSY EDWARD: Wrzuciłem trochę do torebki po chipsach, żeby obtoczyć w soli. To małe kąski.

SPONSOR: Czy ja też sobie salsuszyłem na tak duszy kafałek?

ŁYSY EDWARD: Raz w roku nawet ścierwu się należy. Dawniej nie mieli takich frykasów na statkach. Suchary, kasza, rodzynki, wino z trocinami, suszona wołowina, pieczone szczury, szmaty, żelazo, podkowy, suchary z robakami, kasza z robakami, robaki z sucharami, kawa z kotła po mięsie, mętna woda, dwa śledzie na trzech.

WESOŁY ROGER: No dobra, gryźniem, bo przyśniem. Raz...

ŚLEPA SABINA: Patrzcie!

WESOŁY ROGER: Co znowu?

ŚLEPA SABINA: Papuga na drzewie.

ANNA ZWANA KOZĄ: Kto ją tam dał?

ŚLEPA SABINA: Sama znalazła sposób.

CZERWONA MARIA: Zmokną jej pióra.

ŚLEPA SABINA: Na coś patrzy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Pluszowe niebo, pluszowe morze...

ŚLEPA SABINA: O gałąź wyżej niż my.

WESOŁY ROGER: Gotowi?

ANNA ZWANA KOZĄ: Pluszowych kanibali...

CZERWONA MARIA: Może widzi, że chmury zaraz się rozwieją.

ANNA ZWANA KOZĄ: I pojawią się drony, za nimi helikoptery, łodzie ratunkowe, telewizja publiczna i prywatna, radio...

WESOŁY ROGER: Jeden...

ANNA ZWANA KOZĄ: prezesi partii, rada ministrów, prymas, kutas, premier, prezydent...

ŚLEPA SABINA: Prezydent z nożycami. Przetnie tkanę łączną.

WESOŁY ROGER: Dwa...

ANNA ZWANA KOZĄ: Wpadną tu wszyscy naraz i zapytają, czy kaski, które nabiliśmy na zastrzone patyki i których dotykamy wargami, to ciało człowieka.

ŁYSY EDWARD: Klechy nie powinno to dziwić. Przynajmniej raz w tygodniu takie łyka.

CZERWONA MARIA: Może ta papuga widzi...

CZARNOBRODY: Że wyjdzie słońce i spali nas do kości.

WESOŁY ROGER: Dwa i pół...

Sponsor ściąga ustami mięso z kijka i przetyka. Nikt inny nie rusza swojej porcji.

SPONSOR: Pszczepaszam sa falstart. Byłem pszekonany, sze ktoś mi fyrfie mojom cenś. Tak sie czensto dzieje u sesimieszkóf.

WESOŁY ROGER: I jak?

SPONSOR: Musze popić, nie miałem czym pogryś.

Pije do dna z baniaka.

ŁYSY EDWARD: Siadło czy będzie wracać?

SPONSOR: Poczebuje fiencej fody.

ANNA ZWANA KOZĄ: Poczekaj, asz ci sie uspiera deszczófk, albo otfósz gembe i łap prosto do niej.

SPONSOR: Nikt mi nie da chociaz łyczka?

CZERWONA MARIA: Weź trzy.

Sponsor pije z baniaka od Czerwonej Marii. Po pierwszych dwóch łykach robi przerwę. Trzeci to już nie łyk – pije duszkiem. Czerwona Maria wrywa mu baniak. Sponsor do ostatniej chwili pije.

SPONSOR: Kto nastempny mnie poczenstuje? Pszesolone to miensko. Tylko łyczek. Nie smuszajcie mnie, szebym fskasał ochotnika. Jestem sponsorem, mecnasem i partnerem tego fydaszenia. Gdyby nie ja... Dopsze, bes łaski. Poszałujecie, nieudacznicy. Ośfiadczam, sze jusz nie jestem Ścierfem.

ŁYSY EDWARD: Straciłem apetyt na zimne.

WESOŁY ROGER: Deszcz zelżał. Wkrótce się przejaśni, gałęzie wyschną, zapalimy ogień...

CZARNOBRODY: Zaraz noc.

WESOŁY ROGER: Znowu?

CZARNOBRODY: Dni coraz krótsze.

ŚLEPA SABINA: Szkoda, że gwiazd nie widać.

CZARNOBRODY: Wszystko jedno, czy ma się otwarte czy zamknięte oczy, tak samo ciemno.

ANNA ZWANA KOZĄ: Ciemno i do domu daleko.

CZARNOBRODY: Tamtej zimy wracałem w nocy samochodem i wyłączyłem światła na zasypanej śniegiem drodze przez las.

ŚLEPA SABINA: Zasnąłeś wtedy i nadal śpisz, a koła toczą się po ubitym śniegu.

CZARNOBRODY: Tamtej nocy wrzuciłem luz i pozwoliłem, by samochód toczył się zasypaną śniegiem drogą.

ŚLEPA SABINA: Zasnąłeś wtedy i nadal śpisz.

CZARNOBRODY: Zamykałem i otwierałem oczy. Odtąd nie widzę różnicy.

17. *Znów ulewa. Przechodzi i wraca. Wiatr.*

ŚLEPA SABINA: Zapił się stary.

ŁYSY EDWARD: Nie zmrużyłem oka przez gnoja. Całą noc się kręcił i chleptał morską wodę.

CZERWONA MARIA: Dlaczego go nie powstrzymałeś?

ŁYSY EDWARD: Chciał pić, to pił.

WESOŁY ROGER: Im więcej wypił, tym bardziej chciało mu się pić.

ŁYSY EDWARD: Posolony od środka będzie bardziej zjadliwy od młodego, nawet bez ognia.

CZARNOBRODY: Był martwy od momentu, gdy pierwszy raz zamoczył usta w słonej wodzie.

ANNA ZWANA KOZĄ: Wszędzie macie przewagę liczebną, ale prędzej was ubywa. Z sześciu facetów zostało czterech. Jak tak dalej pójdzie, przed wieczorem wreszcie będzie nas po równo.

PONURY FELIKS: Jeśli wziąć pod uwagę, że mnie tu nie powinno być...

ANNA ZWANA KOZĄ: To nie powinniśmy też cię słyszeć.

ŚLEPA SABINA: Widzę w tym wzór. Umarli najmłodszy i najstarszy.

ANNA ZWANA KOZĄ: Teraz pora na łysiego i kudłatego.

WESOŁY ROGER: Jak sobie poradzicie same ze smutasem i gościem, którego nie ma?

ANNA ZWANA KOZĄ: Lepiej niż z twardzielami, których największym sukcesem jest doprowadzenie jednego kolesia do samobójstwa, a drugiego do śmiertelnego zatrucia.

ŁYSY EDWARD: A może kolej na pyskatą i wariatkę? Po co czekać do wieczora, da się załatwić przed południem.

CZERWONA MARIA: Będę ich bronić. Nie zostanę sama z wami.

ŁYSY EDWARD: My zostaniemy sami z tobą.

ŚLEPA SABINA: Na drzewie jest druga papuga.

ŁYSY EDWARD: Przestań się wcinać.

WESOŁY ROGER: Skąd się wzięła? Była tylko jedna.

ŁYSY EDWARD: Ktoś je podkłada je, kiedy nie widzimy.

ŚLEPA SABINA: Brzydkie podejrzenie. Papugi dobierają się w pary.

CZERWONA MARIA: I to pary do życia, nie do śmierci, jak wy.

WESOŁY ROGER: Sztuczne też?

ANNA ZWANA KOZĄ: Widocznie tak im różniej.

WESOŁY ROGER: Nie jest prawdziwa, nie mogła tu przylecieć.

ŁYSY EDWARD: Te dziwki robią nas w wała. Leżała gdzieś w piachu.

ŚLEPA SABINA: Spróbuj tu ukryć coś większego niż obrączkę.

ANNA ZWANA KOZĄ: Niż trzy orzechy.

CZERWONA MARIA: Szczyptę soli.

ŁYSY EDWARD: Trzymałaś ją pod ubraniem i czekałaś na okazję.

ŚLEPA SABINA: Tłumacz sobie, jak chcesz. A ja powiem jedno. Zjawił się ptak, blisko musi być ląd.

WESOŁY ROGER: Tobie się wydaje, że różne rzeczy się dzieją, kiedy zaczynasz o nich mówić.

ŁYSY EDWARD: Gdybyś przestała gadać, szlag by cię trafił.

WESOŁY ROGER: Że wystarczy słowo.

ŚLEPA SABINA: Zmyślam, więc jestem.

WESOŁY ROGER: Szkoda, że nie mam kartki i długopisu.

ŚLEPA SABINA: Już dawno zapisane przez Ergazma z Rododendronu.

CZARNOBRODY: Miała rację, że wyspa dryfuje.

ŁYSY EDWARD: Może dryfuje, a może nie.

CZERWONA MARIA: Spójrz na słońce, na cień drzewa, jak się zmienia.

ŁYSY EDWARD: To gdzie jest ten ląd, bo go nie widzę.

ŚLEPA SABINA: Tam gdzie papugi skierowały dzioby.

WESOŁY ROGER: Jak tam dołynąć?

ŚLEPA SABINA: Potrzebna wódka, striptiz i wiatr.

ANNA ZWANA KOZĄ: Ja nie piję.

ŚLEPA SABINA: Natrzyj twarz i ręce.

CZARNOBRODY: A my?

ŚLEPA SABINA: Do dna.

ŁYSY EDWARD: Żagiew w gardziółkach.

ŚLEPA SABINA: Jeszcze trupy.

WESOŁY ROGER: Co z nimi?

ŚLEPA SABINA: Złączcie ręce za nogi, będzie z nich ster. Słony na plażę, napoczęty do wody.

ANNA ZWANA KOZĄ: Gotowe.

ŚLEPA SABINA: Jeszcze my.

CZERWONA MARIA: Co z nami?

ŚLEPA SABINA: W drogę.

WESOŁY ROGER: Za papugami?

ŚLEPA SABINA: Ale bez piór.

ANNA ZWANA KOZĄ: A imiona?

ŚLEPA SABINA: Chór.

18. *Ściągają pirackie stroje, związują je i spinają w coś na kształt żagla, który mocują do czubka drzewa, sznura i gałęzi wisielca. Wiatr wydyma żagiel.*

KTOKOLWIEK: Kto jesteśmy?

WSZYSCY: Ćwierćobywatele.

KTOKOLWIEK: Jaki znak nasz?

WSZYSCY: Czacha i piszczele.

KTOKOLWIEK: Gdzie mieszkamy?

WSZYSCY: Gdzie popadnie.

KTOKOLWIEK: W jakim kraju?

WSZYSCY: Grząskim bagnie.

KTOKOLWIEK: Czym on dla nas?

WSZYSCY: Karą, komornikiem, klawiszem.

KTOKOLWIEK: Czym zdobyty?

WSZYSCY: Niczem.

KTOKOLWIEK: Czy go kochamy?

WSZYSCY: Pierdolimy szczerze.

KTOKOLWIEK: A w co wierzymy?

KTOKOLWIEK ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA KOGOKOLWIEK:

Że groch, że kapusta i łupiny.
Że pierwszy kieliszek bez popity.
Że dom, zdrowie, że miłość.
Że ktoś poda rękę i nie wytrze.
Że jak kradną, to miliony.
Że wśród nocnej ciszy.
Że warka przy grobie nieznanego nikomu.
Że jak nie drzwiami, to oknem.
Że głos nieważny.
Że ja, ty i długo nic.

19. Desant.

KTOKOLWIEK:
Rąbnęliśmy w coś.
Ja nie schodzę.
Czuję piasek pod stopami.
Jeśli to kolejna wyspa, nie zniosę.
Mokre drewno.
Są butelki.
Co to za szum?
Wiatr.
Nie.
Samochody?
Kto wie.
Chyba noc.
Najlepsza pora na atak z zaskoczenia.
Ani kroku wstecz.
Ziemia, ziemia, ziemia, woda.
Nie powinno nas tu być.
Chodźcie, idziemy.
Po takim czasie już nikt nie szuka.
Sznur topielców zablokował ster.
Napuchnięci?

Owszem.
Kop w dupę i łup na stolicę.
Wysadzimy.
Przebaczmy.
Najpierw wysadzimy, potem przebaczymy.
Ktoś idzie.
Chyba ludzie.
Człowiek.
Za ciemno.
Zaraz wjeździe księżyc.
Jestem ledwo żywy.
Nie widzę różnicy.
To musi być śmierć.
Wychodzisz w nocy na brzeg obcego miasta.
Normandia, tylko nie strzelają.
Zwijamy żagiel.
Wciągać gacie.
Wtapiamy się w tłum.
Bim bum, bam bim bum, bim bum...
Idę do domu.
Spuń przez ramię.
Lewe, prawe, lewe.
Nigdzie się nie ruszam.
Nadal tam jesteśmy.
Siedzimy skuleni, martwi, bez ognia.
Przeżuwamy kawałki zimnego ludzkiego mięsa.
Mam w rękach trąbkę, prawdziwą.
Ja pierdolę.
Papugi odfrunęły.
Ale co z obrączką.
Bolą mnie nogi, głowa i krzyż.
Czuję frytki.
Najpierw zemsta.
Zielone idź, czerwone stój.

Wróciliśmy.

Co ty nie powiesz.

Nigdy w życiu.

Wyciągnij rękę.

Czyste złoto.

Orzechy.

Tyle tego.

Bum. Bum. Bum.